

MARGINESY

Anna

Anna po raz kolejny usłyszała nieznośne brzęczenie budzika – było pięć po piętej i od co najmniej dwudziestu minut powinna być na nogach. Teraz, łączywie łąpiąc ostatnie chwile pod ciepłą kołdrą, wiedziała, że tym samym zawała kolejne drobne czynności, od których zaczynała niemal każdy dzień. Znowu albo dzieci nie dostaną idealnego śniadania do szkoły, albo ona nie umyje i nie ułoży włosów, albo nie zrobi makijażu... Anna leżała i miała to całkowicie gdzieś. Jej życie od miesięcy było jedną wielką szarpaniną i łataniem finansowych dziur, które pojawiały się jedna za drugą. Marzyła także, żeby wrócić do czasów, których kiedyś zupełnie nie doceniała – kiedy chciała więcej i więcej, kiedy czasem dla zabawy grymasiła i wybrzydzała, a codzienne zakupy, o których teraz mogła pomarzyć, były nudną rutyną.

Ryk małego syna Anny wyrwał ją jednak z zamyślenia. Wiedziała, że to ostatni moment, żeby jeszcze wszystkiego nie zawałać i zdążyć odwiedzić dzieci do przedszkola i szkoły, a potem dotrzeć do pracy. Całkowicie po znajomości Anna została kierownikiem zmiany w sklepie z artykułami domowymi. Po godzinach zajmowała się także sprzątaniami biur, myciem okien w prywatnych domach i wszystkim tym, co się trafiło i dzięki czemu można było zarobić choćby kilka groszy. Minęły miesiące, zanim Anna przywykła do wszystkich tych zajęć i mogła je wykonywać, nie zanosząc się jednocześnie płaczem. Nie oglądała już zdjęć i filmów, bo wszelkie takie wspomnienia działały na nią jak kolejne szpilki wbijane pod paznokcie. Mijał kolejny, już drugi rok od czasu, kiedy życie Anny przewróciło się do góry nogami...

Anka była zawsze ładna. Żadna miss czy jakaś inna księżniczka z balu szkolnego – po prostu ładny wesołek z niesamowitym spojrzeniem wielkich niebieskich oczu. Anna była raczej typem hultaja w spódniczce i tenisówkach – od przedszkola pakowała się w kłopoty, ale nigdy nie ponosiła konsekwencji swoich zachowań. Zadawała się ze swoją paczką kolegów, miała obdarte kolana, blond warkoczyki i od zawsze te wielkie oczy. Gdy skończyła kilkanaście lat, zdała sobie sprawę, że z powodzeniem może z ich pomocą nie tylko wymigiwać się od mnożących się kłopotów, ale także uwodzić tabuny chłopaków. Anna nigdy jednak nie była stała w uczuciach, zakochiwała się i odkochiwała, tak jakby jej emocje były zależne od strony, w którą wieje wiatr. Przez lata nie była w stanie wytrzymać w związku dłużej niż kilka tygodni, góra trzy miesiące.

Wszystkim tym jej związkowym perypetiom, kolejnym miłościom i rozczarowaniom towarzyszył jej wieloletni kumpel, jeszcze z podwórka – Maciek. Anna traktowała swojego Maciusia nierzadko jak ścierkę do podłogi, bo był zawsze i zbierał cięgi po wszystkich tych, których rzuciła Anka. On jednak odważnie ocierał jej kolejne łzy, zabierał ją na łóżko i kupował bananowe koktajle, jej ulubione. Czas mijał, kolejne związki Anny się kończyły i jakoś tak się ułożyło, że Anna postanowiła dać szansę Maćkowi, a on ją wykorzystywał, jak umiał najlepiej – nosił ją na rękach, dawał jej wszystko, co chciała, a że w międzyczasie zaczął dobrze zarabiać i znacząco się wzbogacił, dostawała wszystko, czego zapragnęła. Wybudował dla niej niewielki dom, który urządzili i zapelnili bibelotami z podróży.

Potem pojawiła się córeczka, niebawem kolejne dziecko. Potrzeby i frustracje Anny rosły w podobnym tempie. Z jednej strony siedziała w domu i była wzorową panią domu, z drugiej czuła się tym straszliwie przybita i wszystkie swoje żale wylewała na głowę Maćka, który sam nie wiedział, co ma robić. Firma prosperowała raz lepiej, raz gorzej – co było całkowicie nie do pojęcia dla Anny.

Maciej odkrył, że nic tak nie poprawia jego żonie humoru, jak nowe zabawki. Z zaskoczenia kupił jej więc nowy samochód. Kolejnym razem bajerancki gadżet. Potem zabrał całą rodzinę na egzotyczne wakacje z nurkowaniem... I tak kasa rozplywała się w okamgnieniu, także ta, której Maciek już właściwie nie miał. Nie chciał jednak martwić żony kłopotami firmy, więc żeby łątać budżetowe dziury, zaczął brać pożyczki, które w niedługim czasie miał zamiar spłacić. Dziury jednak szybko się powiększały, a pieniądze napływały cienkim strumyczkiem, który ledwo wystarczał na bieżące potrzeby firmy.

Maciek musiał być przerażony, ale właściwie nikt tego nie dostrzegł. W ciągu kilku miesięcy mężczyzna narobił długów przewyższających wartość wielu rzeczy, które posiadał. Jedyną szansą na ich spłatę była sprzedaż domu, której on sobie nie wyobrażał. W myślach wiele razy próbował powiedzieć o wszystkim Annie, ale na jawie zupełnie nie wiedział, jak się do tego zabrać – za każdym razem rozbrajała go swoim spokojnym spojrzeniem. Wtedy też pewnie namnożyły się w głowie Macieja dramatyczne myśli samobójcze, które niedługo później wprowadził w życie.

Anna długo nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Czuła się samotna jak nigdy wcześniej, a jednocześnie dramatycznie zagubiona i zdana na siebie. Maciek źle wszystko wykalkulował i obliczył, a bank i tak zabrał większą część tego, co przez lata zgromadzili. Anna została bez niczego, a nawet z długami męża. Niebawem musiała do kieszeni schować swoją pychę i egoizm i podjąć się zadań, do których wcześniej pewnie by kogoś wynajęła. Wyprzedzała swoją kolekcję biżuterii, ubrania, buty i torebki, a nawet kosmetyki. Przez jakiś czas liczyła jeszcze na pomoc znajomych, miała ich w końcu zawsze tak wielu. Jednak osoby, które miała za przyjaciół, nie tylko jej nie pomagały, ale zaczęły także odwracać wzrok, gdy widziały ją na ulicy.

Przez pół roku Anna zmieniła się nie do poznania – skuliła się, jakby zmalala i postarzała o dziesięć lat. Z dawnej niepokornej, zapatrzonej we własne sprawy kobiety kochającej luksus nie zostało wiele. Gdy pogodziła się ze wszystkim, co ją dotknęło, zaczęła jednak doceniać drobne rzeczy, które przydarzały jej się codziennie, a które wcześniej bagatelizowała. Starala się za wszelką cenę każdą wolną chwilę spędzać z dziećmi.

Po kilku latach Anna poznała samotnego wdowca, u którego od dłuższego czasu sprzątała, choć właściwie to nie poznała – był to bowiem brat jednej z jej „dawnych znajomych”. Choć Anna nie miała ochoty wchodzić w nowy związek, wszystko potoczyło się bardzo szybko. Jej sytuacja finansowa i życiowa znowu diametralnie się zmieniła, ona jednak wiedziała, że teraz nie chce już nic w sobie zmieniać.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Strategia donikąd

Nastąpiło spore zamieszanie w sportowym środowisku, którego przyczyną była minister sportu Joanna Mucha i jej odkrywca strategia rozwoju polskiego sportu. Najpierw jednak pani minister odwiedziła prawie wszystkie województwa i spotkała się z działaczami związków okręgowych, a także z trenerami i nauczycielami. Dobrze, że do takich spotkań doszło – można na nich przecież poruszyć nurtujące sportowe środowisko problemy, wypowiedzieć swoje żale, ewentualnie wysunąć jakieś propozycje mające na celu poprawę w dziedzinie sportu. Przy okazji pani minister mogła się dowiedzieć, jakie problemy mają działacze w terenie. Czy te spotkania coś pozytywnego wniosły do naszego sportu? Śmiem twierdzić, że niewiele. Pani minister odwiedziła województwa i spotkała się z działaczami, to fakt. Moim zdaniem była to jednak akcja o charakterze propagandowym. Po prostu – pani minister chciała pokazać się działaczom w terenie, zademonstrować, że jest blisko terenu, że leży jej na sercu dobro polskiego sportu.

Pani minister była także na Śląsku – w sali Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach spotkała się z zaproszonymi działaczami. Wielu spośród zaproszonych nie stawiało się na to spotkanie – widocznie uznali, że będzie jałowe i nic konkretnego z niego nie wyniknie. Trzeba przyznać, że w tym podejściu było sporo racji.

Podczas katowickiego spotkania w roli głównej wystąpiła pani minister, która przekazywała swoje „złote myśli” milczącym działaczom – mieli oni bowiem służyć, a nie dyskutować. Nie będę wnikał w szczegóły „wykładu” pani minister. Najdelikatniej mówiąc, skrytykowała ona poczynania śląskich działaczy sportowych, zarzucając im, że słabo pracują z młodzieżą, że brak im pomysłu na szkolenie, że w skuteczny sposób nie potrafią zabiegać o środki, że słabo zabiegają o przyciągnięcie sponsorów do sportu, że w szkołach nie traktuje się poważnie wychowania fizycznego i mało skutecznie zachęca się młodzież do uprawiania sportu. Wszystko to były stwierdzenia, o których od lat się mówi. Nie padły jednak żadne konkrety, dzięki którym można by poprawić sytuację. W dyskusji zabrało głos kilka osób, które przedstawiły swoje problemy, jednak nie otrzymały jakiegokolwiek konkretnej odpowiedzi. Na koniec pani minister powiedziała, że Ministerstwo Sportu i Turystyki ma swoją koncepcję na poprawę sytuacji w polskim sporcie.

Nie trzeba było długo czekać na zapoznanie się z tą koncepcją, z nową strategią pani minister, pod koniec stycznia Ministerstwo Sportu i Turystyki przedstawiło bowiem nową koncepcję, której głównym założeniem jest zmiana finansowania polskiego sportu oraz zasad szkolenia młodzieży. W informacji czytamy m.in., że u podstaw powstania nowej strategii leżał przede wszystkim brak satysfakcjonujących wyników podczas igrzysk olimpijskich w Atenach, Pekinie i Londynie. Jednak nie tylko wyniki były brane pod uwagę. Kolejnymi przesłankami skłaniającymi do przeprowadzenia reform w polskim sporcie były m.in. niezmiennie rozdzielanie środków budżetowych, brak systemu nagradzania prężnie rozwijających się sportów, a finansowanie sportów, w których od lat trwa stagnacja, brak wyodrębnionej odpowiedzialności za wynik uniemożliwiający wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji tam, gdzie zawiódł czynnik ludzki, a także brak skutecznego szkolenia oraz systemowych rozwiązań stosowanych w sporcie młodzieżowym.

W informacji tej czytamy jeszcze, że w wielu przypadkach powodem słabego występu polskich sportowców były: błędy szkoleniowe popełnione przez trenerów w trakcie przygotowań i samego startu, brak profesjonalizmu po stronie zawodników, problemy zdrowotne czołowych sportowców, wąska grupa wysokiej klasy zawodników, wąska grupa wykwalifikowanych trenerów oraz niski stopień wykorzystania nauki do celów szkoleniowych.

W informacji tej nie ma ani słowa na temat tego, jak powiększać grono wybitnych zawodników i dobrych szkoleniowców, jak zabezpieczyć prawidłowe funkcjonowanie szkolenia w klubach. Dowiedzieliśmy się natomiast, że związki sportowe muszą odzwyczaić się od otrzymywania środków finansowych na obecnych zasadach – finansowanie będzie przeznaczane na wyraźne i ściśle określone zadania i po spełnieniu określonych warunków. Pierwszym z nich dla części związków będzie opracowanie planu naprawczego.

Pani minister i jej doradcy podjęli istotne decyzje. Podzielono poszczególne dyscypliny sportowe na trzy grupy – i ten podział wzbudził od razu wiele kontrowersji, a nawet niezadowolone, w wielu przypadkach uzasadnione. Oto ten podział.

Grupa pierwsza (złota). Zaliczono do niej 9 dyscyplin, które – zdaniem ekspertów z ministerstwa – mają dobre zaplecze, kadrę trenerską oraz duży potencjał w kadrze zawodniczej, w kadrze seniorskiej i kategoriach juniorskich, a także notują sukcesy. Wśród tych dyscyplin są: kajakerstwo, kolarstwo, lekkoatletyka, narciarstwo, pływanie, podnoszenie ciężarów, wioślarstwo, zapasy, żeglarstwo. Zaliczenie do tej grupy kolarstwa i żeglarstwa zakrawa na duże nieporozumienie – nasze kolarstwo prezentuje się poniżej przeciętnej. Żaden polski kolarz szosowy od wielu lat nie zaliczył znaczącego sukcesu. Mamy wspaniały Tour de Pologne, ale jak dotąd żaden polski kolarz nie wygrał w tym wyścigu nawet etapu. W innych wyścigach Polacy również się nie liczą. Weźmy np. żeglarstwo – w Londynie były dwa brązowe medale, ale w konkurencji, którą chcą wycofać z programu olimpijskiego. Żeglarstwo to piękny sport, ale także kosztowny i elitarny, równocześnie ograniczony w jego uprawianiu. Z pewnością nie będzie nigdy sportem masowym. Wysoko znalazło się również narciarstwo, a przecież mamy tylko młodych skoczków, o których bez przerwy mówi się, że są obiecujący. A w innych konkurencjach jest tylko Justyna Kowalczyk.

Grupa druga (srebrna). Zaliczono do niej 6 dyscyplin: biathlon, judo, łyżwiarstwo szybkie, strzelectwo sportowe, szermierkę, tenis. Trochę źle potraktowano szermierkę, która powinna się znaleźć w grupie złotej.

Grupa trzecia (brązowa). Zaliczono do niej 6 dyscyplin: badminton, boks, gimnastykę, jeździectwo, łucznictwo oraz tenis stołowy. Po macoszemu potraktowano boks amatorski, który stopniowo odradza się w naszym kraju – przykładem może być województwo śląskie, w którym działa już 25 sekcji.

Pozostałe dyscypliny olimpijskie uznano za niewarte inwestycji. Są to akrobatyka sportowa, curling, łyżwiarstwo figurowe, pięciobój nowoczesny, saneczkarstwo, taekwondo, triathlon.

Gry zespołowe obroniły się. W całej tej strategii nie ma mowy o szkoleniu kadr instruktorskich i trenerskich, a przecież dobra kadra trenersko-instruktorska jest podstawą ewentualnych sukcesów naszych sportowców. .